

MPP

# TYGODNIK WILEŃSKI.

---

O! iak to miło widzieć, przez wspólne staranie,  
Że nauki początek biorą i wzrastanie.

WĘGIERSKI.

---

*T O M    I V .*

Od numeru <sup>80</sup> 79go aż do 105go.

---

W W I L N I E

NAKŁADEM ALEXANDRA ŻOŁKOWSKIEGO  
w Drukarni XX. Piarów.

1 8 1 7.

0911

---

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynając sprzedawać złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze téy książki, jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministerium Oświecenia, dwa dla Imperatorskiéy publicznéy Biblioteki, i jeden dla Imperatorskiéy Akademii Nauk. Wilno 1817 roku.

*A. Becu Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.*

*J. K. Chođani Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.*

---



Spisanie rzeczy w Tomie czwartym TYGODNIKA  
umieszczonych.

---

*Wiérse.*

- Metromania, Komedia Alexego Pirona. Tłómaezenia  
SSS. str. 9. 42. 370. 385.  
Apolog Dyonizego Jakutowicza str. 95.  
Pręcik i Dąb, Bayka F. Błotnickiego str. 111.  
Fraszki J. P. L. str. 112.  
Bayki, Sosna i Jabłoń, Orzeł i Sowa F. Błotnickiego  
str. 126. 127.  
Bayka, Dąb i Róża, A. Kaczkowskiego str. 142.  
Nagrobek żołnierzowi — Fraszki J. P. L. str. 143.  
Fraszki z francuzkiego, A. Kaczkowskiego str. 176.  
Xiega Rozumu z francuz. A. Kaczkow. str. 208.  
Oda z Delilla, o Dobroczynności, T. Narbutta str. 218.  
z Horacyusza przez tegoż str. 222.  
Ułamek z Szyllera przez tegoż str. 223.  
Przypowieść str. 224.  
List drugi A. Goreckiego do Alex. Hr. Chodkiewicza  
str. 238.  
Bayka Wyżeł i Woły, tegoż — Sielanka Akast i Da-  
met str. 239.  
Oczyzna wszystkim najmilsza Dyoniz: Jakutowicza  
str. 287.  
Do Zefira, J. S. K. str. 288.  
Duma Mikołay i Małgorzata, K. Sieńkiewicza str. 305.  
Pekóy wiér szopisa, przez tegoż str. 329.  
Szczęście str. 368.  
Zazdrość z Metastasio — Bayka dwa wieki str. 396. 398.  
z Horaciusza Satyra 5. podróż Poety z Rzymu do  
Brunduzium str. 409.  
Duma Pustelnik str. 414.

*Historya.*

- Badanie starożytności litewskich przez T. Narbutta:  
o Jatwieżach str. 59, 78. — o Panięńskim str.  
209. — Rys Kroniki obyczajów narodu polskiego  
przez tegoż str. 161.  
Wiadomość o narodach litewskich str. 131.  
Rozbiór historyi rzymskiéy Goldsmitta, tłómaczonéy  
przez X. Olszewskiego str. 273, 289.

Ułamki hermograficzne, tłumaczenie z Bibliothéque universelle przez W. B.... K. F. str. 334. 345.

*Literatura i powieści.*

- Tłumaczenia z Weyssa: Znajomość człowieka str. 17. — Szczęśliwe małżeństwo, powieść filozoficzna str. 35, 49. — Doświadczenie str. 65, 81. — Kobiety str. 113, 129. — O zdrowiu str. 234. Stasiek i Wacławek, powieść str. 86, 97. Wyjątek z Tatlera; o zażywaniu tabaki, przekład z angielskiego przez F. Błotnickiego str. 105. O życiu i pismach Jana Bokkacyusza przez M. Bahńskiego str. 145. z Dekameronu Jana Bokkacyusza Novella X. dnia X. przekład z włoskiego przez tegoż str. 177. O własności z Woltera przez A. P. str. 171. Listy o Włoszech przez Dupaty str. 193, 257, 294. O obyczajach ludzi str. 201, 213. Wyjątek z mowy pogrzebowej Królowej angielskiej z Bossueta przez K. Janczewskiego str. 216. O śmieszności, dziwactwie i obłudzie z Duclos str. 225. z Spektatora angielskiego. o nadziei przez T. Narbutta str. 251. — z Tegoż Spektatora Nro 235. przez W. S. str. 380. O życiu i pismach Alexego Pirona str. 337, 353.

*Rozmaite Pisma.*

- List do Redaktora Tygodnika z Oszmiany str. 1. Oświadczenie Małgorzaty str. 6. Projekt Literacko-obywatelski str. 28. Obserwacya str. 40. Do Redakcyi Tygodnika str. 140. Jakże się wszystko zmieniło, zdarzenie prawdziwe, czyli Doktor utriusque juris str. 241. Ludzie nadzwyczajnej pamięci przez T. Narbutta str. 284. Testament str. 303. Uwiadomienie str. 315. Do Redaktora Tygodnika str. 321, 377, 401. Teatr str. 360. Nauka VII. przez Verbaveritatis str. 393. Towarzystwo dobrego apetytu str. 403.
-

# TYGODNIK WILEŃSKI

---

*Ner* 80.

---

*Dnia 27 Maja 1817 roku. v. s.*

---

## L I S T

DO REDAKTORA TYGODNIKA WILENSKIEGO.

z Oszmiany, 19. Maja.

*Mości Panie Redaktorze!*

**P**ONIEWAŻ w osobie swojej W Pan przedstawiąsz nam samego Tygodnika, do niego mi się udadź naybardziéy przystoi. Nie wiem, czy to przepowiedzenie dobrego lub złego, kray nasz jednak zbytecznie peryodyczne zageścily pisma. Może to smák bardzo wydoskonalony, a może i kryzys gorączki tych głów, które my w Powiecié naszym Autorami zowiemy. Donióśł mi jednak mój przyjaciel, co świeżo z Wilsna powrócił, iż miał tam długą dość rozmowę, ze starym jednym znajomym, sławnym w mieście Księgarzem. Uskarżał się mocno nieborak, że u WW Panów wiele się bardzo rozumnych głów namnożyło, przez co handel książkami upadł prawie zupełnie. Pu-

bliczność na dwie wielkie podziela się klasy. Jedną składają myślący o wielkich rzeczach, i ci którzy na karnawał lub kontrakt przybywszy, dotąd się albo wesoło bawią albo odegrywają, i ci którzy się rozkoszóm miasta oddali żyjąc jedynie dla wesołości, i zajęci obowiązkami wielkimi urzędnicy i mnóstwo w kraju i za granicą chorujących i dwa razy tyle Doktorów etc. etc. Drugą a największą połowę, sami dla potomności piszący zajmują. A z tą zupełny brak czytających.

Księgarnie bliskie są pobankrutowania. Jest ci to wprawdzie najpewniejszy sposób porobienia gwałtem wielkich Literatów z ich wierzycieli, którym się księgi z edywizyi dostaną; co do mnie jednak wedle świętęy sprawiedliwości repetycją prostobym dla nich, na pamiętnikach, rocznikach, tygodnikach, dziennikach, a może wkrótce godzinnikach i minutnikach zasądził. Daleki od naganienia tego pism mnóstwa, których i sam dokładnie znać nie mogę.

*Vos libraires, eux seuls, connaissent tous vos écrits.*

Pozwól WPan do niego szczególnie obrócić moją uwagę. Dowiedzioną przez Oyców naszych rzeczą, iż najgorsza jest z góry rzemieślnikowi placić. Aby czém tylko zbywać chce pod koniec. Ja mam dwie córki i syna. Są młodzi. Zapłaciłem z góry,

prenumerując Tygodnik, za to wszystko, co WPanowie tylko mądrego przez rok cały zrobicie. Odkrywam jednak podstęp szkaradny. WPanowie coście tylko rozumnego wykoncepowali, chowacie w nadziei ułowienia nowych Prenumeratorów, dawszy odmienny tytuł temu, cośmy już zawczasu zakupili. Nasz Pan Cześnik tak mocno o to się gniewa, że dowiedziawszy się, iż w takich sprawach Konstytucya 1764. pozwala forum ubiquinarium, da WPanom pozew aż do Szawel, a kiedy, jeszcze jedno Sędziom wyprawi śniadanie, to pewno uzyszcze dekret, że Ichmość same tylko rozumne rzeczy w Tygodniku umieszczają przymuszani będziecie. Ja chcąc mieć pismo to, dla moich dzieci, spodziewałem się znaleźć w niém, pod przyjemną barwą surowe moralności przepisy, podane w sposób zajmujący i jedynie podobający się młodzieży; trzeba więc bawić. Niech wady czasu dowcipnie wyszydzone, obmierzi młodź sobie, które nie przestrzeżona, bierze za etykietalne cnoty. Niech pozna jaka jest różnica między moralną powinnością człowieka, wspomżenia cierpiącej ludzkości, a etykietalną powinnością nie przyjęcia *np.* pierwszój wizyty. Niech to zna młodzież, i niech to zna przez WW. Panów którzy piszecie. Pod postacią bawiącej, mowie, powieści, wady wychowania i zwyczajów, obnażone z przywilejów upow-

szechnienia, wydadzą się w całej swojej śmieszności, a WPan tém zwyciężysz wszystkie inne jakiegokolwiek pisma, iż sam jeden będziesz czytany. Nagrodą W Pana będzie skierowanie serc młodych ku rozumnej przystoyności. Że to piszę, mam poniekąd słuszny aż nadto powód; a nawet się i wyłożyć go nie waham. W przeszłą niedzielę byłem u P. Podkomorzego, sąsiada i przyjaciela mojego. Na samym wstępie znalazłem cały dom w zamieszaniu przyczyną tego były spazmy Podkomorzanki w mieście na dobrym wychowanej tonie, dało do tego powód zganienie przez P. Podstolinę terażniejszej dziwacznej edukacji i zwyczajów. Wiedzieć trzeba, iż P. Podstoli zruynował znacznie majątek przez staropolską rzetelność; zostając w ostatniej potrzebie, ciężką złożony chorobą, oddał ostatnie wierzycielowi pieniądze dla tego, żeby się nie pokazał nierzetelnym. Żona pobiegła do Wilna, gdzie krewna jej Pani Marszałkowa X. będąc winną, a wiedząc o smutnym Podstolich położeniu, kilka już dniami pierwię oznaymiła, iż chce uiścić się z długu. Leciała co prędzej uścisnąć swoją Dobrodzikę Podstolina; ale z przedpokoju damy odprawioną została, gdyż to nie jest dobrego tonu pierwszą przyymować wizytę. Rospaczająca podstolina, nie wiedziała co począć w tak okropnym położeniu, doniosła listem Marszał-



kowéy, o jéy potrzebie i o stanie męża, którego doktorowie na kredyt leczyć nie chcą; „z naywiększą rokoszą dopelnę mojęy powinności, odpowiedziała Marszałkowa, oto mam leżące pieniądze.” Oznajmują naza jutrz, iż P. Marszałkowa X. przyjechała z rewizytą. „Bardzo proszę do mnie,” krzyknęła uradowana staruszka i kazała natychmiast gotować się do wyjazdu, aby ratowała słabego męża „proście P. Marszałkową X.” Ale Marszałkowa wiedząc, że *selon les regles du bon genre* Podstolina nie powinna była przyjąć piérwszéy rewizyty, wsia dła do Karety w nocnym dezabilu; kazawszy więc zawrócić konie i śpiesznie pojechała do domu wyklinając cały nasz powiat. Nim przyszło z reguł etykiety do oddania pieniędzy, doniesiono Podstolinie, iż Mąż już prawie umiera bez pomocy zostawiony. „A jakże inaczéy miała postąpić, krzyknęła na to opowiadanie Podkomorzanka, czyż lepiéy było przyjąć piérwszą Podstolinéy wizytę; cóżby ona sama o tém pomyśleć mogła?” to ją wprawiło w mdłości i spazmy. Ja, że z Tygodnikiem do Podkomorzego wedle zwyczaju przyjechałem; siedliśmy około niéy do czytania onego; gdy inni ziewali, Podkomorzanka tymczasem usnęła. Po śnie pułgodzinnym przebudziła się w zupełnym zdrowiu. Podkomorzny był nie skończenie kontent z tego Tygodnika skutku; i nawet oświadczył mi, iż

umyślnie dla uśmierzenia łagodnym snem spazmów córki jutro pośle i nadal go prenumerować i hurtem przeszłe zakupić numerów. Bojąc się złego dla moich dzieci przykładu tych i tym podobnych śmieszności modą uprzywilejowanych, chciałbym iżbyście WPanowie zaczęli dla dobra moralności w podany tu sposób pracować. Jeżeli się nie będzie mu to wydawać godnym jego uwagi, naypokorniéy przeto upraszam, za te co wyszły numerów i co już jest gotowego, sumiennie tylko, odrachować sobie, a resztę pieniędzy mnie odesłać.

Mam honor. etc.

*Februariusz.*

---

#### OSWIADCZENIE NIZEY PODPISANEY.

*Dat veniam corvis, vexat censura columbas.*

Cóżem ja winna, Panie Recenzencie Teatru Wileńskiego, iż WPan jedynie do mnie złośliwe obróciwszy pióro, same tylko moje zganieś postępowanie? Jeżeli WPan po pierwszym zaraz akcie dowiedziawszy się całej intrygi, bogoboynie zasnęłaś, czy też z parteru wyszedłaś! za cóż mi jednéy wyrzucasz przewlekłość dialogu i gorszącego z kochankiem umizgi. Zdaję się na sąd mojęy płci piękny, jestem albowiem kobiétą, czy którakolwiek mojego wieku mniéy gada, albo podobne opuszcza okoliczności. WPan nadto jesteś nie dobry. Co

do mnie tak jak Doryna Tartiuffowi którego widok jéy gorsu do złych myśli pobudzał, i jabym WPanu powiedziała. ( 1 )

Na cielesne widoki za zbytńieś drażliwy,  
Gdy wielkie na WPanu to czyni wrażenie.  
Niewiem czyli to święte jest w nim uniesienie.  
Ja tak czulą w tym razie nie byłabym pono,  
I gdyby go od głowy do stóp obnażono,  
Zadna mi się myśl grzeszna pewno nie nawinie.

Należało więc dla mojęy płci zachowawszy przystoynne względy, powiedziéć raczéy, żeś się znudził nie z przyczyny mojęy (kobiéty bowiem nudzić nie mogą) ale naprzód: błaznowanie i junakierya studencka, bez smaku i celu Rochemonta, i rola jego bez związku naymniéyszego ze sztuką; dziecinne i śmiechu godne pojedynkowanie starożołnierza z aplikantem (O wielki tryumfie zwycięża pielgrzym). Zdziwiał widzów? Jakaż machyna działająca na serca życzyła mu tego zwycięztwa? pocóż potrzebny był brat Pielgrzyma, czy żeby mu na popasie pożyczyl do zwyciężenia jednego szubrawca, swego pałasza? Byłże brat współnikiem wyciśnienia na czułych sercach lez do których gra P. Bogusławskiego, choć w tak niskiéy roli, miała prawo? Rozmowy dzieci kopiowane z Berkina. Oskarżenie Aplikan-

---

( 1 ) Tartuffe. Acte III. Scene III.

ta przed policją zachwiałóż na jeden moment interes? nie zapewna, bo jego nie było. Pomagałóż to do intrygi? Ta się w téj scenie na nowo miała zacząć, ale się nie zaczęwszy prawie, skończyła. Tłómaczenie nędzne, gallicizmów i płaskich pełno wyrażień. To go raczém nudzić powinno było, nie zaś ja! ja kobiéta! Należało bowiem, powiedzieć kto śmiał tę sztukę nazwać komedią, kiedy ona jest bardziém tém co zowie zły gust dramą, a o czémby raczém, widowisko, któremu trudno dać nazwisko, powiedzieć przystało. Oburzyć się trzeba było, że Pisarz śmiał wprowadzić na teatr miłość nie prawą i jém nieszczęśliwy owoc. Możnaż dobrym sercem chcieć wzruszyć (bo taki był podobno cel Autora) niewinne serca, nie zepsuta jeszcze po łóżach młodzież przedmiotem, który czysta moralność, prawa i starowne wychowanie jak naydalém od oczu niewinności oddalać powinny? Możnaż bezkarnie dawać takie wyobrażenia, tym którzy jeszcze nie znają zbrodni, i chcieć interesować za występkami, które moralna edukacya obmierzać zawszasu każe. Zadziwi może to WPana, że tak śmiało piszę.

Sama tylko moja obrażona niewinność i wstyd Panicński może natchnąć mię do tego stopnia, iż z JP. Recenzentem wykrzyknę Anch' io son scrittore.!

*Małgorzata, służąca w Komedyi  
Małżeństwo Pielgrzyma.*

# M E T R O M A N I A

czyli

ZAPAL DO WIERSZÓW, KOMEDIA ALEXEGO PIRONA

(tłómaczenia SSS.)

*Scena w domu wiejskim tuż za Warszawą*

AKTU I. SCENA I.

ANIELKA, OMEGA.

O. Slicznyć domek pod miastem! i mocno się smucę

Iż razem piękny widok i ciebie porzucę.

Czas w dalsze za mým Panem wyruszyć już zwiady;

Choć mię twoich mób oczu, niepoczciwych trzyma,

Lecz gdy tu wiadomości żadnéy o nim nie ma:

Lecę zwiedzić teatra, bale, promenady,

Trząść go w cały Warszawie i na Nowym Swiecie.

A. Jakże się wasz nazywa panicz romansowy?

O. Zbigniew. Nieznasz go?

A. Wcale.

O. Bądź zdrówa!

A. Bądź zdrowy.

O. *Powracając.* Lecz u Pana Sredniowki miałci on  
bydź przecie?

A. Jak to? tu?

O. wy, u siebie gracie komedye?

A. Uczę się nawet roli; nie grałam jak żyję.

O. U Pana jedynaczka jest córka Ludwisia?

A. Jest.

O. I dzisiaj z klasztoru powróciła?

A. Dzisiaj...

O. Wielu się o nią stara?

A. I warta jest tego.

O. U was jest pełno gości?

A. Co ją widzieć biega.

O. Bal, Koncert, Maskarada?

A. Tak jest w rzeczy sami,

O. Ze u was on bydz musi wszystko mi dowodzi.

Chwała bogu na próżno przecież nie latamy.

A. Jegoż postać? charakter? twarz? lub jak on chodzi?

O. Tego to ci opisać nie potrafię zgoła.

Jak chcesz? mądra i głupia, smutna i wesola.

Gdy mu w łeb, boże odpuść czym tam napelniony,

Nie lézić rym, sredniówka, albo myśl głęboka,

Raz się staje pociągła, to znów zbyt szeroka:

Tu jest kapcan, tu stroynis jak modne bizony,

Zadnym się nie zajmuje urzędem ni stanem,

Ani on jest polakiem, ani bisurmanem,

Zupelnie nawet do nas nie podobny człowiek;

Ani Xiadz, ani derbisz, ni szlachcić od roli,

Męczy się, czasem całą noc nie zmruży powiek,

Chodzi, poci się, nie je i ciągle gryzmoli,

A słowem nic nie robi, choć ciągle zajęty;

Zawsze myśli, a goły jak turecki święty.

Odludka mu i trzpiota można dadź nazwisko;

Zbyt grzeczny, i chępliwy; zawsze roztargniouy;

Założyłbym się nawet jeźli jest gdzie blisko,

To gdzieś oczy przewraca, i strzela gawrony:

A bujając myślami wyżey nad obłoki

Chodzi, słowa przekłada przekręca i mierzy,

Nie widząc pnia pod nosem o dwa lub trzy kroki.

Nie piérwiéy go postrzeże, aż weń łbem uderzy.

A. Jest tu jeden, co wszystkie ma takie zalety.

Czy nie z tych to jehmości, co się zważ poety?

O. Aha!

A. Jest jeden.

O. To on.

A. A może też i nie.

O. A to czemu?

A. Twóy opis wprawdzie się z nim zgadza,  
Lecz się on nie zwie Zbigniew,

O. Nic to nie przeszkadza,  
Prowadź mięg chcę go widziéć.

A. Tego nie uczynię.  
Któs idzie: trzeba plotek lękać się na świecie,  
Sami go ot w tym blisko gaiku zdybiecie.

(*Omega odchodzi.*)

### TEGOZ AKTU SCENA III.

WALERY, ZBIGNIEW.

W A L E R Y.

Czas krótki, przyjacielu, będę ciébie prosił. . . .

Z. Nie, nigdy mié dzielniéyszy zapal nie unosił;  
Ze wszystkich co dla ciébie napisałem wiérszy,  
Ten ma zwyciężką palmę, ten słusznie nayıpiérszy.

W. Jdzie mi. . . .

Z. (*zawsze przerywając*) O Sielankę. Już  
jest napisana.

W. Zbyt prędkiś.

Z. Pracowana i wypracowana.

W. Wierzę.....

Z. Wartość jéy wielkie wrażenie tu sprawi.

W. Lecz.....

Z. Naylepszy tu krytyk w niczém nie poprawi

W. Lecz ja żądam od ciebie.....

Z. Zeby tam coś było

Czulego, szlachetnego.

W. *Tracąc cierpliwość.*

Eh! mi się sprzykrzyło

Słuchać takiéy gawendy; chcę do niego planu....

Z. Słyszeć ją? więc natychmiast przeczytam W Panu.

W. Ja się na tém nie poznam.

Z. Gust cię nie omyli.

W. Jam głuchy.

Z. Będę krzyczał.

W. Daremnie.

Z. Półchwili.

W. Czy oszalał!

Z. *Chrząka.*

He! ( *czyta zbyt głośno* ) Mopsus  
i Echo, Jdyla

Mopsus.

W. Pójdźże do licha, mnie droga jest chwila.

Z. *z uniesieniem.*

„Czule Echo, co wdzięczysz te cieniste gaje!„

W. Cicho! powiada Echo. Porzuć te ambaje,

Ja chcę....

Z. Jak to? gdym pisał na żądanie jego.

W. Ale ja od W Pana chcę czego innego.

Z. *z prędkością*

Ody? Listu, Kantaty?

W. Ey gdzież tam!



Z. Sonetu?

W. Dla Boga!

Z. Czy Satyry psalmu, tryoletu?

Epopei, nadgrobka, Elegii?

W. Ale...

Dytyrambu, Prologu, Komedyi?

W. Nic wcale.

Odtąd mojej miłości rokoszne zapaly,

Nie będą się językiem jego wykladały...

Z. Kiedy tak! to Jdyla przy mnie pozostanie.

W. Czuję, ilem powinien, twą dobroć, staranie.

Mocno pracy żałuję...

Z. Owszem! zda się ona

Mam i ja komu złożyć. Rzecz nie jest stracona.

W. Więc WPan kochasz?

Z. Kochać w życiu nie umiałem,

Lecz czułość najpiękniejszym jest naszym udziałem

Prawych poetów serce rozpala się żywo,

Ile się potrafi czuć miłość prawdziwą,

Tyle też nim być można.

W. (to ón mym rywalém,)

(głośno) Boginiż téy imienia czy nie można wie-  
dzieć?

Z. WPan mi swojej wprzód nie chciałeś powie-  
dzieć.

Niechże mu też i moją utaję choć z żalem.

W. A los?

Z. Jak tylko myślą pożądać możnaby.

W. Jego talent dla czułych kobiet ma powaby.

Z. Ten dzień mu nawet wielkie wypadki objawią.

W. Ten dzień?

Z. Jest dla mnie ważnym.

W. ( 'To o niéy ! zginolem ! )

( *Głośno* ) Odmaluy wreszcie przedmiot , co jest twym  
żywiolem !

Z. Chciałbym.

W. Więć czemuż ? ( w grób mię ta ozię-  
błość wprawi )

Z. Nié mogę.

W. Jak to ?

Z. Nigdy jéy nie widział w oczy,

W. ( 'To ona ! .. ) *głośno*. Mów mi !

Z. Samo się wkrótce wytoczy.

W. Zkądże się wziął w twéy duszy ten zapál tak  
tkliwy.

Z. Z jéy gustu do poezyi.

W. ( O ! ja nieszczęśliwy ! )

*Głośno z pomieszaniem.*

Z jéy gustu do poezyi ? ( tym mię dobił ciosem )

Z. Cóż znaczą te tak czule westchnienia pod no-  
sem ?

W. Zbyt daleko od mégo zбочylił się celu.

Słucháy więc , co po tobie żądam przyjacielu !

Z. Powiédź mi prędzéy. Wszystko zrobicem go-  
towy

W. Do sztuki co Starosta z swojéy zrobił głowy

W grających mię aktorów umieść , proszę , rzę-  
dzie.

Czuję , że mi w oddaniu talentu nie zbędzie ,  
Chciałbym siebie doświadczyć.

Z. A więc póydz doń zemną.

W. Gdy się dowié kto jestem , pewno się nie zgodzi.

Z. Ta zbyt uczynna wiadomość niech będzie tajemną,  
 Jesteś mym przyjacielem; o cóż więcéy chodzi?  
 Czego żądasz koniecznie, uczynić ci muszę.  
 On człek dobry, i tylko Bogu winien duszę.  
 Przykład w nim prawdziwego znajdziesz przyja-  
 ciela,  
 Dobrega Oycy, męża, i obywatela.  
 Lecz jak zawsze tór rzeczy ludzkich przyro-  
 dzony,  
 Z którójkolwiek śmiesznością chce unizyc strony,  
 I on też niedowolny pocziwych zaletą,  
 Kiedy dostał pedogry, chciał zostać poetą.  
 Jeżeli śmieją poezją, to nazwać nieuki,  
 Co wstydem dla rozumu, hańbą jest dla sztuki.  
 Ta go słabość fałszywym tak swym blaskiem  
 mami,

Iż ciągle okrutnemi nas dusi wiérszami.

O wielkiéy swéy komice w dobréy będąc wierze,  
 Gdy je czyta, za boki ze śmiechu się bierze.  
 Skrzywże się: wnet zaczyna dąsać się i zżymać,  
 Śmiać się musisz, chociażbyś chciał szczęśliwie  
 drzymać;

Gdy ci się niechcąc jakós uśmiechnąć wydarzy,  
 Chce byś sobie przepisał z parę exemplarzy,  
 Wpada w zapal, a kiedy coraz silniéy rośnie,  
 Zbije słuchacza swoim wiérszém nie litośnie.

W. Nic to nie znaczy, jestem nacyerpliwszy z lu-  
 dzi,

Ja go prędzey pochlebstwem, niż on wiérszém  
 znudzi.

Z. Ja zaś się od nich krztaszę, słabieję i padam;

W. Cóż cię trzyma u niego ?

Z. To czego nie gadam.

Gdybym się wściekłéy Muzy nie lękał pogromu,  
I owszem gościć w jego podobalbym domu ;  
Szczęśliwy, od obłudy w tym wolnym zacieniu,  
Roskosznemu mój umysł oddałbym marzeniu.  
On idzie. Na wspomnienie straszney drzę ramoty  
Którą wypchał kieszenie wszystkie swéy kapoty.

( Ciąg dalszy późniéy ).

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 15 miesiąca Maia roku 1817.

*August Becu Prof. Ord. Czt. K. C.*